

Mały smok Alek

Mały smok, wielkie emocje.

Daleko, za lasami i jeziorami, stała Wysoka Góra. Na jej szczycie podobno leżał Skarb Spokojnego Serca.

U podnóża tej góry, w przytulnej jaskini, mieszkał mały smok o imieniu **Alek**.

Alek był wyjątkowy. Miał zielone łuski z błyszczącymi niebieskimi plamkami, a na końcu ogona – małe, złote serduszko. Umiał latać, ziać małym płomyczkiem i robił najpiękniejsze chmurki z pary, kiedy dmuchał przez pyszczek.

Ale miał jedną trudność.

- Mamo, mamo, mamo! Popatrz! Teraz! Już! – wołał, podskakując.
- Chwileczkę, Alek, rozmawiam z tatą – odpowiadała spokojnie mama-smoczyca.

Ale Alek **nie lubił „chwileczki”**.

„Chwileczka” brzmiała jak sto lat.

Kiedy ktoś nie odpowiadał mu od razu, coś w środku brzuszka robiło:

BUM! BUM! BUM!

Serce biło szybciej, gardło się napinało, a z pyska wyrывał się krzyk.

- HEJ! TERAŻ! SŁUCHAJ MNIE! – wrzeszczał wtedy Alek.

Czasem nawet tupał łapą i machał ogonem tak mocno, że z półek spadały smocze miseczki.

Po takich chwilach robiło mu się smutno.

- Czemu ja tak krzyczę? – pytał sam siebie, leżąc wieczorem w swoim kamiennym łóżeczku. – Nie chcę krzyczeć... ale to samo wychodzi.

Pewnego wieczoru tata-smok wrócił do jaskini z jasnym, srebrnym kamieniem.

- Co to? – zapytał Alek, od razu podbiegając. – Pokaż! Pokaż! TERAŻ!
- Już, już, zaraz opowiem – powiedział tata, a potem zaczął mówić z mamą o czymś ważnym.

Alek poczuł, jak w środku znów robi się **BUM!**

Zanim się obejrzał, wrzasnął:

- POWIEDZ TERAŻ! SŁYSZYSZ?! TERAAAZ!!!

Kamień aż lekko przygasł.

Tata spojrzał na niego spokojnie.

- Alek... czy ty słyszałeś, jak głośno krzyknąłeś?
- Nie chciałem, ale... nikt nie słuchał... – wymamrotał smok, spuszczaając głowę.

Mama delikatnie otuliła go skrzydłem.

- Wiesz, kochanie, na szczycie tej góry – wskazała na Wysoką Górę za oknem

jaskini – są podobno **Kamienie Cierpliwości**. Świecą tylko wtedy, gdy smok czeka i mówi spokojnym głosem.

– Naprawdę? – oczy Alka aż rozświeciły się z ciekawości.

– Tak mówią stare smoki – dodał tata. – Tylko smok, który nauczy się czekać, może zdobyć największy z nich – **Kamień Spokojnego Serca**.

Alek poczuł, że w sercu robi mu się cieplej.

– Chcę taki kamień! Chcę być spokojny... Ale jak?

Mama uśmiechnęła się.

– Każda podróż zaczyna się od pierwszego kroku. Może... spróbujesz wspiąć się na Wysoką Górę?

Alek zawahał się. W domu było bezpiecznie, znał każdy kamień, każdą półeczkę w jaskini. Ale coś w środku – mała, odważna iskierka – powiedziało:

„Idź. Może właśnie tam nauczysz się, jak nie krzyczeć”.

– Pójdę! – zawołał. – Zdobędę Kamienie Cierpliwości!

Droga z doliny – pierwszy pośpiech.

Następnego ranka Alek spakował mały plecakzek:

kawałek sera, trzy suszone owoce, ulubiony kamyczek szczęścia i mały kocyk.

Pożegnał się z rodzicami.

– Pamiętaj, syneczku – powiedziała mama – góra lubi spokój. Jeśli będziesz krzyczał, kamienie przygasną.

– Spróbuję nie krzyczeć! – obiecał Alek, choć sam nie był pewien, czy mu się uda.

Ruszył szeroką ścieżką w górę. Na początku było łatwo. Słońce świeciło, wiatr delikatnie głaskał go po łuskach.

Nagle zobaczył **pierwszy przystanek** – mały, okrągły placyk z kamienną ławeczką. Na środku leżał mały, mleczno-biały kamyczek, który słabo się żarzył.

Obok siedziała **stara żółwica** z okularami na nosie. Czytała grubą książkę.

– O! Kamień! – ucieszył się Alek i od razu podbiegł. – Mogę go wziąć? Teraz? Już?!

Żółwica podniosła na niego spokojny wzrok.

– Ten kamień świeci tylko dla smoków, które potrafią chwilę poczekać – powiedziała powoli.

– Ale ja... ja nie chcę czekać. Ja chcę teraz! – wyrwało się Alkowi.

Serce znów zaczęło mu walić.

„Zaraz wrzasnę”, pomyślał. I... wrzasnął:

– DAJ MI TEN KAMIEŃ TERAZ!!!

Kamień nagle zgasł. Żółwica zmrużyła oczy.

– Słyszysz siebie, mały smoku? – spytała cicho.
Alek zamilkł, zaskoczony. W uszach mu dźwięczało jego własne „TERAZ!!!”.

– Góra nie lubi krzyku – dodała żółwica. – Spróbuj jeszcze raz. Usiądź tu. Nogi na ziemi, ogon spokojnie. Poczekaj dwie krótkie chwile.

– Ile to „dwie chwile”? – burknął Alek.

– Tyle, ile trzeba, by wziąć dwa spokojne oddechy – odpowiedziała.

Ale Alek był już tak nabuzowany, że nie umiał usiąść. Tupnął łapą, odwrócił się i poszedł dalej, w górę, mrucząc pod nosem:

– Głupi kamień. Głupie czekanie.

W środku jednak poczuł ukłucie żalu.
„Zgasł przeze mnie. . .” – pomyślał.

Ścieżka stała się węższa i bardziej stroma. Po chwili Alek dotarł do **małego wodospadu**. Woda szumiała przyjemnie, a obok, na mokrym kamieniu, leżał kolejny kamyk – tym razem lekko błękitny.

Przy wodzie siedział **mały bóbr** i coś naprawiał.

– O! Inny kamień! – zawołał Alek. – Tym razem się uda.
Podszedł szybko.

– Cześć! Mogę wziąć ten kamień? Już? Teraz?

Bóbr uniósł głowę.

– Hej. Kamień świeci tym jaśniej, im spokojniej o niego poprosisz – powiedział.

– Musisz poczekać, aż skończę naprawiać tamę.

Alek spojrzał na niego z niedowierzaniem.

– Ale ja nie chcę czekać! Ty sobie robisz. . . coś tam. . . a ja tu STOJĘ!

– To naprawdę chwilka – odpowiedział bóbr. – Zanim woda przepłynie trzy razy przez ten kamień, skończę.

Alek patrzył, jak woda kapie, kap, kap. . . Kapie wolno.

„To za długo! To wieczność!” – pomyślał.

Poczuł, że robi mu się gorąco, łuski jakby drżały.

– NO DAWAJ! JUŻ! – ryknął.

Błękitny kamień nagle zbladł, jakby ktoś zgasił w nim lampkę.

Bóbr westchnął.

– Głośno. . . Bardzo głośno – powiedział tylko. – Pamiętaj, góra słyszy każde twoje „JUŻ!”.

Alek zacisnął zęby. Wstyd i złość mieszały mu się w środku.
Odwrócił się na pięcie i poszedł dalej.

Ścieżka zaczęła się wíć pomiędzy skałami. Wreszcie dotarł do **małej polanki** z drzewami, które szumiały cicho. Na środku polanki leżał trzeci kamień – tym razem różowy, jak zachód słońca.

Obok drzemał **stary lis**.

– Hej! – zawołał Alek. – Mogę wziąć ten kamień?

Lis uchylił jedno oko.

– Możesz... jeśli nauczysz się mówić tak, jakbyś miał czas – odparł.

– Ale ja nie mam czasu! – krzyknął Alek odruchowo.

Zanim dokończył, różowy kamień także przygasł.

Tym razem Alek już nawet nie krzyczał. Usiadł ciężko na trawie.

– Wszystkie gasną... – szepnął. – Nic mi nie wychodzi.

Lis przeciągnął się i podszedł bliżej.

– Powiedz, mały smoku, co ty tak gonisz? – zapytał spokojnie.

– Co... co ja gonię? – zdziwił się Alek.

– Ciągłe mówisz: „Teraz! Już!” Jakby za chwilę miało nie być świata. Co by się stało, gdybyś poczekał? – lis zmarszczył czoło.

Alek się zamyślił.

– Nie wiem... Bo ja nigdy nie czekam – przyznał.

Lis skinął głową.

– Może dlatego nie wiesz, że czekanie czasem jest... nawet przyjemne. Można wtedy zauważyć nowe rzeczy.

– Jakie? – zapytał Alek.

– Szelest liści. Szum wody. Ciepło kamienia pod łapą. Własny oddech – wyliczał lis. – Wiesz, że kiedy mówisz cicho, kamienie cię słyszą lepiej?

Alek wstał.

– Ale ja próbowałem. I nic... – burknął.

– Próbowałeś szybko – odpowiedział lis. – A cierpliwości nie da się zrobić w biegu.

Słowa lisa zostały w sercu Alka jak małe nasionko. Ale smoczek, zawstydzony porażkami, poszedł dalej, w głębsze skały góry.

W sercu góry – drugi, „sprytny”, ale wciąż nieudany plan.

Ścieżka prowadziła teraz przez skalne tunele. Było chłodniej, powietrze pachniało mchem. W dali, bardzo wysoko, Alek zobaczył błysk – to musiał być szczyt!

– Muszę się bardziej postarać – powiedział sam do siebie. – Dobrze, nie będę krzyczał. Po prostu będę... szybko mówił. Ale cicho. To chyba to samo?

W głowie ułożył sobie **nowy, „lepszy” plan**:

1. Nie krzyzczeć.

2. Mówić szybko, ale ściszone głosem.

3. Złapać kamień, zanim ktoś skończy mówić.

– Sprytne – mruknął, zadowolony. – Wtedy niby czekam, ale tak naprawdę nie czekam.

Dotarł do kolejnego przystanku – wąskiego mostku nad przepaścią. Na środku mostu, wpleciony w drewno, tkwił mały, zielony kamyk. Obok stała **młoda sroka** z piórami błyszczącymi w słońcu.

– Chcesz przejść i wziąć kamień? – zapytała.

– Tak – odpowiedział Alek szybko. – Mogę? Już? Wiesz, ja tak tylko troszeczkę, szybciutko...

Starł się mówić cicho, ale głos i tak mu przyspieszył.

Sroka przekrzywiła głowę.

– Ten kamień świeci, kiedy ktoś pozwala innemu dokończyć zdanie – powiedziała.

– Ja muszę ci najpierw wszystko wyjaśnić.

– Dobrze, mów, mów, mów, szybko! – wyrzucił z siebie Alek. – I tak wezmę, jak tylko skończysz.

Sroka wzięła wdech.

– Most jest wąski. Musisz...

– Wiem, przejdę ostrożnie, już, już, już – wszedł jej w słowo Alek, machając łapą.

– A teraz kamień!

Zanim dotknął zielonego kamyka, ten... zgasł. Znów.

– Ale ja NIE KRZYCZAŁEM! – oburzył się Alek.

– To prawda – potwierdziła sroka. – Ale nie czekałeś, aż skończę mówić. Nie dałeś mi nawet jednego pełnego zdania.

Alek poczuł, jak coś go ściska w środku.

– Ale... ja... ja tylko chciałem szybko...

– Wiem – przerwała mu delikatnie sroka. – Ale cierpliwość to nie tylko ciche gardło. To też spokojne uszy.

Te słowa zaboląły Alka, bo wiedział, że znów mu nie wyszło.

Dalej ścieżka prowadziła do małej, skalnej półeczki. Tam siedziała **pani kozica** z dwojgiem małych kozłatek. Bawiły się kamyczkami, a jeden z nich lekko fioletowo połyskiwał.

– Przepraszam... – Alek spróbował mówić cicho. – Czy mogę wziąć ten...

– Poczekaj chwilkę, proszę – uśmiechnęła się pani kozica. – Kozłatka właśnie opowiadają mi, co widziały dziś rano.

Kozłatka popiskiwały radośnie:

– A wtedy ptak zrobił „fiuu!” i...

– I kamień się sturlał tam! – dodało drugie.

Alek przygryzł wargę.

„Nie będę krzyczał” – powtarzał w myślach. – „Ale jak długo mogą gadać takie małe kozy?!”

Czekał... jedno zdanie... drugie...

Po chwili, kiedy jedno z kozłatek zaczęło nową opowieść, Alek nie wytrzymał.

Podszedł szybko, wyciągnął łapę i wcisnął się pomiędzy kozłatka a mamę:

– Dobra, dobra, super, super, teraz ja! Teraz moja kolej! – powiedział głośno, ale nie krzykiem. – MOGĘ TEN KAMIENI?!

Fioletowy kamień, który wcześniej ledwo świecił, teraz zadrżał... i zgasł całkiem.

Pani kozica spojrzała na Alka poważnie.

– Widziałeś, co się stało? – zapytała.

– Ale ja... ja nie krzyczałem... tylko szybko powiedziałem! – bronił się smok.

– A czy poczekałeś, aż one skończą? – wskazała łagodnie kozłeta.

Kozłatka patrzyły na Alka trochę zdziwione, trochę smutne.

– Ja jeszcze nie skończyłam... – pisnęło jedno.

– Ja też nie... – dodało cicho drugie.

Nagle Alek poczuł ogromny wstyd.

Zrozumiał, że jego „teraz ja” zabrało im ich chwilę.

– Przepraszam...